

Zbigniew Chojnowski*

Poeta w Puszczy Augustowskiej, czyli *Wyprawa pod Jonaszem* Zbigniewa Herberta

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2024.021>

Streszczenie: Artykuł przedstawia związki Zbigniewa Herberta z Suwalszczyzną, w tym stosunek tego poety do prowincji, zwłaszcza w pierwszym okresie twórczości. Autor próbował wówczas swoich sił jako nowelista. Przedmiotem analizy jest opowiadanie turystyczne *Wyprawa pod Jonaszem* z 1955 roku. Narrator opisuje miejską przestrzeń prowincjonalną, Augustowa i okolic, a także szlak wodny prowadzący przez Puszcę Augustowską. Opowiadanie opiera się na dzienniku pokładowym (nazywanym tu „okrętowym”), którego fragmenty są przywołane w głównym nurcie narracji. Narratora cechuje wysoka kultura literacka; jego poczucie humoru pozwala mu na zdystansowanie się wobec niewygód kajakarskiego rejsu oraz inwigilacji, której poddawani są turyści. Zbigniew Herbert ujawnia swój rozwinięty zmysł obserwacji, zainteresowania krajoznawcze i zamiłowanie do kajakarstwa. Analizowany utwór zawiera: motywy turystyki wyczynowej, krótkie opisy przyrody, wzmianki obyczajowe i drobne obserwacje etnograficzne. Narrator-bohater reprezentuje postawę człowieka, który stara się postępować zgodnie z przyjętymi zasadami.

Słowa kluczowe: spływ kajakowy, literatura turystyczna, las, ziemia suwalska, prowincje wyobrażone

* Prof. dr hab. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Historyk literatury i regionalista.
E-mail: zbigniew.chojnowski@uwm.edu.pl | ORCID: 0000-0001-5679-2199.

Poet in the Augustów Forest: Zbigniew Herbert's *Expedition under Jonah*

Abstract: The article presents Zbigniew Herbert's connections with the Suwałki Region, including the poet's attitude to the province, especially in the first period of his work. At that time, the author tried his hand at writing short stories. The subject of the analysis is the tourist story *Wyprawa pod Jonaszem* (Expedition under Jonah) from 1955. The narrator describes the urban provincial space, Augustów and its surroundings, and the water route leading through the Augustów Forest. The story is based on a ship's log, fragments of which are cited in the main narrative. The narrator is characterized by high literary culture; his sense of humor allows him to distance himself from the discomforts of a kayaking trip and the surveillance to which tourists are subjected. Zbigniew Herbert reveals his developed sense of observation, interest in tourism, and passion for kayaking. The analyzed work contains: motifs of competitive tourism, short descriptions of nature, references to customs, and minor ethnographic observations. The narrator-hero represents the attitude of a person who tries to act in accordance with the accepted rules.

Keywords: kayaking, tourist literature, forest, Suwałki region, imagined provinces

Pierwsze dziesięciolecie po wojnie i lata nieco późniejsze w losie Zbigniewa Herberta wypełniło studiowanie, zarobkowe pisanie do gazet, udział w akcjach odczytowych, próby podejmowania stałej pracy. Poeta tułał się nie tylko pomiędzy Sopotem, Toruniem, Warszawą i Krakowem, ale także przebywał w miejscowościach na obrzeżach terytorium Polski, na Warmii i Mazurach, ziemi augustowskiej, Pomorzu, Lubelszczyźnie, Wielkopolsce i polskich górach. W liście do państwa Haliny i Kazimierza Wierzyńskich, pisanym w sierpniu 1962 r. we wsi Sucha Rzeczka nad jeziorem Serwy (w pobliżu Czarnej Hańczy i Kanału Augustowskiego) dzielił się spostrzeżeniem: „Bardzo wyczerpany i zgnębiony zaszyłem się w moich ukochanych stronach suwalsko–augustowskich, gdzie pachnie utraconymi kresami”¹. Mimo że poeta szczególnie w latach pięćdziesiątych XX wieku pisał otwarcie o sobie jako prowincjuszu, przez całe życie powracał na obszary peryferyjne i czuł sympatię do ludzi je zamieszkujących. Lubił zwracać się „ku temu, co poznawalne zmysłami i zwyczajne” (Mikołajczak 2018: CXXVIII). Prowincja leżała w obszarze zainteresowań autora *Struny światła*². Choć jego biografię przesłoniły podróże dalekie oraz długie pobyty w krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych, to warto przypomnieć, że poetę obchodziły terytoria prowincjonalne. Jego esej *Arles* poświęcony Prowansji i wypowiedziany w nim podziw dla poezji Frédérica Mistrała jest w istocie uznaniem twórczego regionalizmu artystów z prowincji, której ze skomplikowanych powodów nie dane było utrzymać własnego terytorium jako przestrzeni naznaczonej centralistycznie, czyli posiadającej kulturowo–społeczną swoistość i wynikający z niej potencjał podmiotowości. Zatrutę ducha regionalizmu, który rozwijałoby ludzie z prowincji w swej działalności i twórczości, sygnalizuje jedno

¹ Skan listu Z. Herberta do Wierzyńskich przekazał mi Jakub Osiński.

² Zob. rozdział *Poeta na uboczu* w książce: Chojnowski 2011: 191–260.

z końcowych zdań wspomnianego eseju: „Wydawcy paryscy nie czekają na pojawienie się nowego Mistrała” (Herbert 1991: 48).

Zadaję pytanie retoryczne, czy w twórczości Herberta występuje systemowe napięcie pomiędzy centrum i peryferiami? Na pewno daje o sobie znać wyraziście w niektórych wierszach, a na pewno w pewnych tekstach publicystycznych i eseistycznych. W wierszu *Wawel* krakowska siedziba królów jest „Akropolem dla wydziedziczonych” (Herbert 2008c: 59). Prowincjonalizacja Polski stała się faktem wraz z upadkiem ciągłości polskiej państwowości w 1795 roku. *Powrót prokonsula* opiera się na porównaniu życia rzymskiego urzędnika na prowincji z tym, które toczy się w stołecznym Rzymie u boku cesarza (Herbert 2008c: 239). Pochwałą miejsca peryferyjnego, niezauważonego, pomijanego, przeoczonego, a przede wszystkim niedotkniętego przez poetę jest późny wiersz *Rovigo*, w którym czytamy: „w mojej geografii wewnętrznej jest to osobliwe / miejsce chociaż na pewno ustępuje miejsca / Florencji”. Czyżby poeta, któremu obca była „szumność”, poza, epatowanie światowością, powrócił do tęsknoty za prowincją?

Rovigo nie odznaczało się niczym szczególnym było
arcydziełem przeciętności proste ulice nieładne domy
tylko przed albo za miastem (zależnie od ruchu pociągu)
wyrastała nagle z równiny góra – przecięta czerwonym kamieniołomem
podobna do świątecznej szynki obłożonej jarmużem
poza tym nic co by bawiło smuciło zastanawiało oko

A przecież było to miasto z krwi i kamienia – takie jak inne
Miasto w którym ktoś wczoraj umarł ktoś oszalał
Ktoś całą noc beznadziejnie kaszlał

(Herbert 2008c: 631–632)

Według Jacka Łukasiewicza *Rovigo* dostrzeżone przez Herberta należy do znaków, których się nie pojmuje i nie zna, lecz co do których jest się przekonany, że są bardzo ważne (Łukasiewicz 1995: 110–114). Czy miasteczko symbolizuje to, co niezrealizowane, alternatywną, lecz już niemożliwą do przejścia drogę życia, odrzucone szanse, niespełniony zamiar zamieszkania poza „centrum”? Tak czy inaczej spośród wszelkich znanych poecie punktów geograficznych na planecie *Rovigo* wyróżnia to, że miejscowość ta i jej okolice nigdy nie były wybrane, nie stała się ona jednym z „licznych miejsc postoju”, takich jak:

- namioty
- zajazdy na skraju drogi
- gościnne pokoje
- nocowanie *sub love*
- klasztorne cele
- pensjonaty nad brzegiem morza

W tym wyliczeniu zaczerpniętym z *Obłoków nad Ferrarą* (Herbert 2008: 598) znacząca się natura człowieka wędrownego, który musi gdzieś przystanąć, aby bezpiecznie przetrwać noc. W enumeracji każde wymienione miejsce zatrzymania się w drodze ma autobiograficzne potwierdzenie, chociażby „namioty” odnoszą się do lat pięćdziesiątych i nieco późniejszych minionego stulecia, kiedy to poeta uprawiał turystykę kajakową. W ogóle, kiedy udawał się w „podróż bliskie” (Fałtynowicz 2008), „łowił prowincję” (Herbert

2008b: 300). Był daleki od sentymentalnego mitologizowania przestrzeni oddalonych od miejsc kulturowo, a zwłaszcza politycznie i gospodarczo uprzywilejowanych. Jako obserwator częściej planów bliższych niż dalszych, z terenów prowincjonalnych wydobywał to, co ciekawe, swojskie, serdeczne, realne, autentyczne, zaniedbane, pokorne, świadczące o czystości intencji, niesklamane, pozbawione dążenia do blichtru, światowości oraz niekiedy w trudny do nazwania sposób wyjątkowe, nawet jeśli wywołuje uśmieszek politowania i kusi do zaakcentowania wyższości z racji pochodzenia z miejsc „lepszyc”. Zbigniew Herbert, pisząc w 1952 roku publicystyczny list, który jest relacją pobytu w Kazimierzu Dolnym, stwierdził: „dopóki będą miasta i wsie, metropolie i prowincje, dopóki będą różne krajobrazy i niepodobni do siebie ludzie, dopóty wieczne młoda ziemia będzie radością oczu szeroko otwartych. Pochwalam egzotyzm, ten bliski, zaraz za rogatką” (Herbert 2008b: 300).

Podczas „podróży bliskich” „kopie czegoś światowego” (Herbert 2008b: 302) śmieszyły poetę, bo cenił oryginały i bezpośredni z nimi kontakt. Wędrowanie zarówno po dalekim, jak i bliskim świecie miało ten sam cel: dotrzeć do źródeł, odebrać daną rzeczywistość bezpośrednio, naocznie, na własną rękę i według osobistych upodobań. Miejsce, a także ludzie z nim związani powinni istnieć zgodnie ze swoją miarą i przeznaczeniem, a bez blichtru. Chciałoby się powiedzieć, że zgodnie z zasadą *decorum*. Herbert, poszukując „ekstraktu prowincji”, przeciwstawiał się wyobrażeniom fałszywym lub degradującym ją. Gdy esencję prowincjonalności zobaczył w „szarych brzuskach jaskółek w podcieniach”, to zaraz samokrytycznie konstatawał: „to dobre, ale jeszcze nie to”. „Ekstrakt prowincji” dostrzegał w „dziewczynce z warkoczami w brzydkim oknie i patefonie, który obiecuje kwiat paproci”, ale zaraz zastrzegał: „to lepsze, ale bardzo ograne”. Wędrując uliczkami Kazimierza Dolnego z Mikołajem Bieszczadowskim, wreszcie odkrył to, czego szukał. Podszedł do domku w ogrodzie, zobaczył sztachety, a na furtce drewnianą tabliczkę z napisem, który z przesadą uznał za „poemat prozą”: „Proszę furtkę zamykać na / haczyk / gdy nie zamknięta zawiasy się / obrywają”. Zauważył, że w Warszawie piszą arogancko: „Drzwi zamykać”. W wywiezionej prośbie, jak ocenił, „jest wszystko: dobroć prowincji, łagodna perswazja, i uśmiech cierpliwości, i cichy plusk czasu” (Herbert 2008b: 302).

Zapisem „podróży bliskiej” naocznego świadka prowincji, ale też turysty wyczynowego, jest opowiadanie turystyczne Herberta *Wyprawa pod Janoszem*. Genezę i historię tekstu zrekonstruował Zbigniew Fałtynowicz (2008: 92–108). To ów suwalski regionalista podał go do druku (Fałtynowicz 2008: 92–93)³. Opowiadanie Herbert wysłał na konkurs literacki o tematyce krajoznawczej ogłoszony przez miesięcznik Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Turysta”, a oparł je na „zapiskach okrętowych”⁴, które w lipcu 1955 r. prowadził podczas spływu kajakowego na szlaku w kształcie pętli: Augustów – jezioro Necko – rzeka Rospuda – rzeka Blizna – jezioro Blizno – wieś Ateny – jezioro Wigry – rzeka Czarna Hańcza – Kanał Augustowski – Jezioro Białe – Augustów. Lokalizację geograficznie precyzują obecne w narracji nazwy miejscowe: Goła Zośka, Strękówizna, Bryzgiel, zatoka i gajówka Wasilczyki, Wysoki Węgiel, Sarnetki (zapisane w tekście jako

³ Autor opracowania podaje, że Herbert „w latach 1949–1955 napisał około dwudziestu opowiadań liczących od kilku do kilkudziesięciu stron maszynopisu. Żadnego z nich nie opublikował, chociaż przygotowywał wybór”.

⁴ Opowiadanie *Wyprawa pod Janoszem* cechuje dwudzielność narracyjna. „Suche”, cząstkowe, czysto faktograficzne notatki są punktem wyjścia do fabularyzowania opisywanego biegu zdarzeń. Świadczy to o tym, że Herbert „dziennik okrętowy” potraktował jako zaczyn kajakarskiej opowieści.

„Sernetka”), Okółek, Rygól, śluza Perkuć, jeziora: Krzywe, Paniewo, Orle, Sucha Rzecznica, Studzieniczne (według zasłyszanej legendy ulubiony akwen poety), Jezioro Białe. Oczywiście wymienione toponimy i hydronimy nie wyczerpują długiej listy onomastycznej opisującej wskazany szlak. Znajomość topografii, sieci wód Herbert zawdzięczał nie tylko oglądowi z autopsji, ale również swojemu zwyczajowi studiowania i zabierania w podróż przewodników oraz bedekerów. Płynąc kajakiem z jakimś Wacławem latem 1955 roku przez Puszcę Augustowską, posługiwał się popularnym opracowaniem dla turystów Józefa Kurana *Kajakiem po jeziorach augustowskich i suwalskich* (Kuran 1953).

W opowiadaniu *Wyprawa pod Jonaszem* dwaj kajakarze przybywają do Augustowa Portu. Rozczarowanym „mieszczuchom” prowincja jawi się jako teren rozmaitych deficytów i zastoju, który jest pozbawiony podstawowych wygod cywilizacyjnych. Jak dowiadujemy się, podczas ósmiodniowego spływu kajakarze znosili liczne niedogodności, które opowiedziane przez narratora-bohatera przemieniają się w pasjonujące przygody. Pogoda nie dopisuje kajakarzom od początku. Zachwycanie się urokami prowincji i przyrodą utrudnia deszcz, bo z jego powodu „okulary zamokły” (Herbert 2008d: 75). W geopoetyce Herberta wyróżnia się zmysł wzroku. Nawet wypatrzona dość szybko „budka z piwem”, legendarny obiekt polskiej prowincji w PRL-u, jest nieczynna.

Herbert, dążąc do jednorodności stylistycznej, używa slangu turystycznego: „schronisko”, „wuj Petetek”, „biwak”, „kochery”, „olinowanie” namiotu, „śledzie”, „kuchenki”, „plecak”, koce. Szczególnie bogata jest leksyka kajakarska: „silna bryza”, „uderzenia” lub „naciskanie” „wiosła”, przybijanie do brzegu, „przystań zatraczonych okrętów”, płynięcie zakosami, nurt, zawołanie żeglarskie „ahoj”, „żegluga”, dziób i burta kajaka, „zapora trzciny i sitowia”, drewniany pomost, kładka, tratwa, śluza, jaz, prom, binduga. Narrator Herberta czytał augustowską prowincję z perspektywy turysty czynnego i krajoznawcy. Poeta zwięźle, ale jak malarz i baczny obserwator przyrody, odzwierciedla Puszczę Augustowską.

Zanim jednak kajakarze spuścili swój „okręt” na wodę, dotknęli spraw „szczurów łądowych”. Aktywny wypoczynek najpierw był naznaczony serią biurokratycznych przymusów narzuconych przez „centralę”. W schronisku narrator-turysta oczekuje na to, że „przyjdzie Osoba Urzędowa i zacznie się badanie Papierów połączone z wypełnianiem Druczków” (Herbert 2008d: 76). Fraza brzmi jak zapowiedź, powstałego znacznie później, wiersza Stanisława Barańczaka *Wypełnić czytelnym pismem* z tomu *Dziennik poranny* (1972). Przykre odczucia, które dotknęły parę kajakarzy, ustępują pod wpływem drobnych pozytywnych zdarzeń. W obliczu głodu gburowatość pracownicy baru nie robi dalej złego wrażenia, gdy bohaterowie mogą posilić się „pierwszą łyżką zupy mlecznej” (Herbert 2008d: 76). Znika poczucie niedogodności. Narrator, który jest kronikarzem wyprawy kajakowej, doświadczenia dyskomfortu pokonuje za pomocą poczucia humoru i uświadamiania sobie wymiernych, choć drobnych sukcesów.

W *Wyprawie pod Jonaszem* topos prowincji uwidacznia się w opisie miasteczka, czyli Augustowa, które istniało zanim od króla Zygmunta Augusta otrzymało 17 maja 1557 roku prawa miejskie magdeburskie. Ma bardzo interesującą historię, na przykład do roku 1569 Augustów należał do terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego, uchodził za miejsce schadzek tegoż króla z Barbarą Radziwiłłówną, o czym Herbert w 1955 r. chyba nic nie wiedział. Turyście pochodzącemu ze Lwowa Augustów wydał się miejscowością jakby zawieszoną w próżni historycznej i kulturowej. Poddana jest ona procesowi zamazywania lokalnych znaków szczególnych; jawiła się jako miasto zagrożone przemianą w nie-miejsce oraz

zakątek zawiedzonych oczekiwań. Wygląd obiektów, ludzi i zwierząt, uciążliwości podczas załatwiania spraw codziennych rujnują możliwość powstania pozytywnego wyobrażenia Augustowa, które jako ośrodek turystyki czy urlopowego wypoczynku spopularyzowały piosenki: *Augustowskie noce* z 1959 r. Marii Koterbskiej i *Beata z „Albatrosa”* z 1965 r. Janusza A. Laskowskiego. Sentymentalna magia jeziorno-leśnych ostępów w *Wyprawie pod Jonaszem* nie dochodzi do głosu. Latem 1955 u kajakarzy zamiast entuzjazmu pionierów i odkrywców mało znanych łądów, pojawia się poczucie zawodu i dysonans poznawczy:

Miasteczko, do którego dochodzimy niebawem, ma ogromny rynek, po którym sennie łążą kury. A poza tym fotograf, spółdzielnia, apteka i złoty talerz golarza powiewa na wietrze. Spokój mącą tylko otwarte drzwi restauracji i długie monologi pijackie. Żadnych osobliwości. Monotonne niebo rozpina się nad niskimi dachami. Nie ma tu ani ponurej baszty z lochem, legendą i kajdanami, ani domu, w którym cesarz Napoleon stał na kwaterze, ani miejsca oznaczonego jako kolebka poety. Jest za to spokój, zwolniony puls zegarów i kury na rynku (Herbert 2008d: 77).

Prowincja małomiasteczkowa, mimo że przedstawia „zgniłą cywilizację”, jest jeszcze jakąś cywilizacją, co kajakarze uświadamiają sobie już na wodnym szlaku. Turystyka w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku wyglądała zgoła inaczej niż współcześnie. Była wyczynem, bo wiązała się z porzuceniem wszelkich wygod i ułatwień. Tryb osiadły boleśnie zamieniał się w koczowniczy, nie do końca przewidywalny. Na kajakarzu ciążyła konieczność daleko posuniętej samowystarczalności, co pociągało za sobą ładowanie jednostki pływającej ekwipunkiem gwarantującym przetrwanie w warunkach naturalnych. Kajakarze narażali się dobrowolnie na kłopoty aprowizacyjne. Herbert realistycznie, choć nie bez strategii hiperbolizowania, oddał dramaturgię spływania kajakiem, co z całą mocą potwierdzam jako ten, który ten sam szlak opisany przez poetę przebył dwukrotnie, tylko że ponad 40 lat później⁵. Kajakarze z połowy lat pięćdziesiątych i dziewięćdziesiątych przeżywali te same lub podobne problemy. Przykładowo pokonywali krętą, wąską i zamuloną rzekę Bliznę, a dodatkowo nastroszoną przeszkodami, co utrwalone jest w opowiadaniu *Wyprawa pod Jonaszem*. Słyszę uderzenia siekier o pnie, gdy czytam: „Zaraz za wsią zwalone drzewo tarasuje nam drogę. Wokół bagnista rzeka uniemożliwia przeniesienie łodzi i bagażu. Jest tylko jedno wyjście: przerąbać przejazd. Zajmuje nam to przeszło godzinę. Ale nasi następcy będą mieli już przetarty szlak” (Herbert 2008d: 80).

Kajakarze przemierzający Puszczę Augustowską w drugiej połowie XX wieku zarówno ci z opowiadania Herberta, jak i późniejsi po przepłynięciu rzeki Blizny i jeziora Blizno we wsi Ateny musieli odnaleźć rolnika z furmanką do przewózki swoich jednostek pływających; później zmagali się z grzywaczami na wzburzonych Wigrach, napotykali służbistych leśniczych i myśliwych, doświadczały nudy i uroków Czarnej Hańczy, pokonywali śluzy na poprowadzonym od jeziora do jeziora Kanale Augustowskim.

Bohater-narrator-kajakarz Herberta nie byłby sobą, gdyby nie przypominał, że podczas spływu kajakowego obowiązywał „wodniacki savoir-vivre” (Herbert 2008d: 78) i „kodeks honorowy turysty” (Herbert 2008d: 81). Nakazywał dzielne stosowanie się do jego zasad, mimo uciążliwości koczowania, takich jak spanie w chlewiku z żywym inwentarzem, głód

⁵ Na *kajakach*, zob. Chojnowski 2008:205–236. Moje opowiadanie napisałem bez świadomości, że „dziennik okrętowy” prowadził też Z. Herbert.

lub monotonne potrawy („zupa ogonowa i płatki owsiane”), chłód, zmaganie się z plagą komarów i całkowite przemoknięcie. Kiedy niewprawiony do bycia prawdziwym wodniakiem Wacław przeistacza się w „starego Neptuna”, zgodnie z obyczajem otrzymuje prawo do umycia kajaka przed zwróceniem go do hangaru.

Turysta kajakarz w *Wyprawie pod Jonaszem* reprezentuje wysoką kulturę. Wyczyn bowiem nie przekreśla w tej noweli potrzeb poznawczych, nie wpływa na porzucenie nawyku czytania oraz myślenia zgodnie z kulturą osobistą i przyswojoną erudycją. Bohaterowie opowiadania zachowują zdolność do łączenia swoich doświadczeń kajakarskich ze sferą kulturową. Kajak z dykty przewrotnie został nazwany „przez sentyment dla łowców wielorybów” imieniem „»Moby Dick«, familiarnie »Mobek«” (Herbert 2008d: 79) w nawiązaniu do powieściowego arcydzieła Hermana Melville’a. Na wyposażeniu partnera narratora-kajakarza był *Klub Pickwicka*, co dało asumpt do zabawnej charakterystyki towarzysza wiosła: „świadomość turystyczną pana Wacława uformowały nieśmiertelne stronice *Klubu Pickwicka*. Tak, to był podróżnik z dylizansu. Nawet fizyczne cechy: okrągłutkie policzki, broda jak jabłuszko i okulary w złotej oprawie przypominały bohatera Dickensa” (Herbert 2008d: 75).

Narrator-kajakarz spływu notuje też: „Zupa i ciepła proza Dickensa dają nam znieść przeciwności losu” (Herbert 2008d: 81). By zintensyfikować nastrój przygody pośród żywiołów, kreśli scenerie, jakby wyczynowi turyści byli Indianami. A z pamięci wydobywa frazy z *Księgi Dżungli* Rudyarda Kiplinga: „Noc nadchodzi, to pora łupów sępa Chila / I nietoperze Manga i innego zwierza” (Herbert 2008d: 83). Wciela się też w postać Sherlocka Holmesa (Herbert 2008d: 77), by rozładować nieprzyjemną sytuację i z humorem przedstawić pewną scenkę rodzajową charakterystyczną dla spływów kajakowych. Chodzi o odpływanie przedmiotów w trakcie zabiegów higienicznych lub mycia naczyń na brzegu rzeki. A także niezaplanowane wpadanie uczestników wyprawy do rzeki lub jeziora (Herbert 2008d: 77).

Kultura literacka Herberta dostrzegalna jest w sformułowaniach stylizowanych na modłę lirycznej satyry Konstantego I. Gałczyńskiego, do którego wierszy autor *Ornamentatorów* odwoływał się chętnie zwłaszcza w epistolografii: „Duży szyld jedyne sklepu głosi: Artykuły Spożywcze Książki Buty i Inne Potrzeby Kulturalne. Można tu dostać szkiełka do lampy, cykl Brandysa⁶, łańcuch na krowy, »pepegi« numer 44 i niewiele więcej. Krowy nie mamy. Brandysa nie lubimy, więc wychodzimy z niczym” (Herbert 2008d: 85) czy dalej: kiedy otwierają się „zaczarowane wrota słuz” (Herbert 2008d: 90). Gdzie indziej narrator-kajakarz, nawiązując do zwyczaju niegolenia się podczas wodniackich wyczynów, czyni humorystyczną aluzję do znajomego pisarza z kręgu „Tygodnika Powszechnego” Antoniego Gołubiewa: „Oczywiście dzisiaj nie będziemy się golić. W puszczy tylko twarze *à la* Gołubiewa mają rację bytu. Świerki nie lubią wygolonych” (Herbert 2008d: 82). Uwaga o „upodobaniach” iglaków trafnie oddaje smaganie twarzy, któremu podlega spływowicz rzeczny płynący przez las.

Herbertowski narrator przy okazji kajakarskich zdarzeń snuje refleksje lub komentarze filozoficzne; gdy wodniacy przemokli do suchej nitki, jeden z nich z ironią poświadcza:

⁶ Chodzi o czterotomowy cykl powieściowy identyfikującego się od 1945 r. z obowiązującą ideologią władz komunistycznych, Kazimierza Brandysa *Między wojnami* (*Samson* – 1948, *Antygona* – 1951, *Troja miasto otwarte* – 1949, *Człowiek nie umiera* – 1951) stanowiącego panoramę losów polskiej inteligencji od lat trzydziestych po wczesne pięćdziesiąte XX w.

„Tales miał rację: wszystko jest z wody” (Herbert 2008d: 81). Gdy wodniacy stali się mimowolnymi świadkami nocnego polowania na zwierzynę leśną, opowiadacz zatrwożył się, że może było ono urządzone z myślą o dwójce „podejrzanych”, być może śledzonych turystów, których tajne służby uznały za „niepożądany element”.

Ten domysł wyjaśnia sobie z niedowierzaniem i autoironią: „Wmawiaj, wmawiaj sobie stary osle! Cóż, kiedy irracjonalne tłumaczenie sobie losu ma dziwny smaczek. Rozumiecie: porcja animizmu dla starych cyników – to chyba odmładza” (Herbert 2008d: 84). Gdzie indziej dochodzi do głosu obezwładniająca autora refleksja egzystencjalistyczna i świadomość swej znikomości oraz marnotrawienia czasu: „Kiedy słońce przechodzi na zachód, a powietrze staje się lekkie i przejrzyste, uświadamiam sobie, że żyłem jak jednodniówka. Bardziej niż kiedykolwiek zawiesiłem całą moją przeszłość i przyszłość. Wyrwałem życiu kilkanaście godzin i pozwoliłem wsiąknąć im w piasek” (Herbert 2008d: 86).

Podczas spływu w głowie poety dojrzał pomysł, by napisać powieść o powstaniu styczniowym. Można tak przypuszczać na podstawie fragmentu kajakerskiej narracji, w którym jest mowa o uroczysku nad rzeką Blizną, nazywaną Powstańce. Stacjonował tu oddział powstańców styczniowych pułkownika Konstantego Ramotowskiego „Wawra”. Rysuje się w ten sposób niedopowiedziana paralela pomiędzy biwakującymi wodniakami a uczestnikami insurekcji. Poeta już wtedy dysponował dość szczegółową wiedzą o mikrohistorii miejsca: „Docieramy do dużej polany i tu jemy obiad. Jesteśmy na miejscu powstańczych biwaków. Tu w roku 63 przychodzili liczyć straty, tu zapadali w gorączkowy sen pod strażą sosen. Była tu także kuźnia. Mężczyźni w rogatywkach z orłem kuli naiwną broń – kosy zasadzone na sztorc” (Herbert 2008d: 82). Jakkolwiek wstępne prace nad książką o powstaniu styczniowym poeta podjął dopiero po złożeniu do druku esejów o Włoszech i Francji, czyli tomu *Barbarzyńca w ogrodzie* (tytuł można sparafrazować jako *Prowincjusz w przestrzeni znaczącej*). W cytowanym już liście do Wierzyńskich pisał o swoich planach pisarskich:

Książeczkę swoją [pt. *Barbarzyńca w ogrodzie* – przyp. Z. Ch.] w wielkiej mące ukończyłem i w zimie 1962/63 chyba wyjdzie⁷. Bardzo bym chciał wyjechać jeszcze na zachód (dostałem Forda), ale jakoś to wszystko idzie kulawo, czyli jak krew z nosa. Myślę więc o następnej książce, a będzie ona poświęcona powstaniu styczniowemu. Odcytuję się bez pamięci relacjami uczestników i tak, że czuję się po trosze jak powstaniec z partii Langiewicza czy Sierakowskiego⁸.

Zauważmy, że poeta – być może licząc się z cenzurą – nie zasygnalizował żywą w społeczności tej ziemi sprawę najbardziej tragicznej odsłony NKWD w Polsce, czyli „Obławy Augustowską”. Z tych samych powodów nie napomyka o żołnierzach wyklętych z Puszczy Augustowskiej. Dramat radiowy *Lalek*, osnuty wokół mężczyzny zabitego w stodole nad jeziorem Necko, poeta napisze w 1961 r.

Herbertowi nieobca była żyłka etnograficzna i obyczajowa. Gdy szczęśliwie znalazł po ulewie gościnny dom w Strękowiznie (wioska rozrzucona wzdłuż rzeki Blizna), rejestrował i czytał elementy kultury codziennej jego mieszkańców: „Pod ścianą szeroka łożnica z piramidą poduszek, a nad tym wszystkim haftowana makatka z napisem: »Niech Jezus Maryja z Aniołem Stróżem / Czuwają nad tobą i twoim łóżem«” (Herbert

⁷ Książka ukazała się z datą 1962 nakładem wydawnictwa „Czytelnik” w Warszawie.

⁸ Z listu do Haliny i Kazimierza Wierzyńskich z sierpnia 1962.

2008d: 81)⁹. „Makatka” w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku stała się wdzięcznym motywem poezji. Przykładowo: w Mirona Białoszewskiego *Obrotach rzeczy* (1956) jest kanwą *Ballady z makaty*. Wyczynowi kajakarze na szlaku spotykają wczasowiczów, z którymi nie utożsamiają się. Nazywani są z góralska „ceprami”, czyli zgodnie z właściwą semantyką ludźmi nieprzygotowanymi do wyczynu, a tu do wielodniowego spływania kajakiem:

O, właśnie do kajaka wsiada mlecznobiała para w ślicznie wyprasowanych szortach i takich koszulach. Pani woła «ruszamy», poczem [sic!] para stuka parę razy wiosłami nad głową. Powstaje różnica zdań, którym wiosłem zaczynać, prawym czy lewym. To zagadnienie teoretyczne kajakowe jest punktem wyjścia do stwierdzeń natury psychologicznej («zawsze musisz postawić na swoim»), poczem następuje zgodna deklaracja («ostatni raz, żebyś wiedziała»). Na koniec milczący pojedynek wiosła i ceprowie jadą w siną od złości dal (Herbert 2008d: 87).

Spoiłem fabuły jest tajemniczy osobnik, któremu narrator nadał miano „Jonasza”. W opowiadaniu imię Jonasz, jeśli już łączy się z Biblią, to ironicznie. Owszem, dotyczy wyobraźni marynistycznej, w której uchodzi za zwiastuna klęski. „Jonaszem” jest charakterystyczny mężczyzna, „przysadkowaty pan z fajką i czerwoną chustką na szyi”, który za każdym razem niespodziewanie pojawiając się na szlaku, nadmiernie interesuje się kajakarzami. Narrator poirytowany podejrzliwością obcesowego człowieka, kwituje tę podejrzaną postać, jakby nie wiedział, o co chodzi: „Jestem przesądny i nie lubię takich życzeń na pięć minut przed odjazdem” (Herbert 2008d: 78). Jonasz, pojawiając się w miejscach nieoczekiwanych, po prostu wygląda na tajniaka. Tytuł opowiadania *Wyprawa pod Jonaszem* można rozumieć jako wskazanie na wyprawę pod okiem współpracownika Urzędu Bezpieczeństwa. W mowie ezopowej Herberta ukrywa się motyw permanentnej inwigilacji¹⁰. Narrator czujnie się rozgląda, czy gdzieś w pobliżu czai się Jonasz, aż z ulgą stwierdza: „Nie ma. Odpukać” (Herbert 2008d: 87) i wreszcie: „Zgubiliśmy Jonasz” (Herbert 2008d: 88).

Kajakarskie opowiadanie *Wyprawa pod Jonaszem* wzbogaca nurt literatury krajoznawczej. Ma wartość autobiograficzną, ale też pokazuje, że Zbigniew Herbert, opisując podróż kajakiem, ćwiczył się w dostrzeganiu tego, co konkretne, ekscytujące i zwyczajne, ale też estetyczne i symboliczne. *Wyprawa pod Jonaszem* jest literacko-kulturowym studium krajobrazowym Puszczy Augustowskiej z uwzględnieniem realiów społecznych w połowie lat

⁹ „Pokój gościnny, w którym w rogu znajdował się ołtarzyk z wizerunkami Matki Bożej, Jezusa i wybranych świętych (w zależności od preferencji gospodarzy) wraz ze zdjęciem ślubnym małżonków, wyposażony był na ogół w jedno paradne łóże z ozdobnymi poduszkami. Używany był tylko w czasie uroczystości rodzinnych lub udostępniany gościom [...]. Natomiast w kuchni, zasadniczymi elementami upiększającymi były białe makatki z niebieskimi rysunkami odnoszącymi się do gotowania z odpowiednimi napisami jak np. *Każda żona tem się chlubi, że gotuje co mąż lubi*. Takie makatki można było kupić na targu w Suwałkach” (Karczeńska 2024: 89).

¹⁰ Wybitny archeolog prof. Marian Pokropek, który badał Suwalszczyznę od początku lat sześćdziesiątych XX w., wspominał również zabawną przygodę z inwigilacją. Wspominał, że „to był czas, kiedy między wsiami wędrowało się drogami szutrowymi lub jedynie leśnymi ścieżkami. Za to po wejściu do pierwszego domu we wsi, nagle wszyscy wiedzieli, że przyjechał ktoś obcy”. Kiedy jeździł na motorze, zawsze miał ze sobą papirosy do częstowania informatorów. Jednego razu zabrakło mu zapalek. Napotkanego po drodze listonosza poprosił o ogień. W rewanżu podwiózł pracownika poczty do pobliskiej wsi. Później, już wieczorem z rozbarwieniem zobaczył, że na zapalczanym pudełeczku listonosz zapisał numer rejestracyjny motocykla archeologa. Prokopek uważał, że jego „obecność na tych terenach była odnotowywana” (na podstawie: Karczeńska 2024: 38–39).

pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Autor w sposób zawołany, ale też ironiczny i humorystyczny odnosi się do szpiegomanii i donosicielstwa w społeczności lokalnej w okresie dogasającego stalinizmu.

Bibliografia

- Chojnowski, Zbigniew 2011. *Od biografii do recepcji. Ernst Wiechert, Konstanty I. Gałczyński, Zbigniew Herbert na Warmii i Mazurach*. Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.
- Fałtynowicz, Zbigniew (red.) 2008a. *Opowieść o ziemi augustowskiej. Antologia*. Augustów: AA.
- 2008b. *Podróże bliskie. Zbigniew Herbert i Suwalszczyzna*. Suwałki: Muzeum Okręgowe w Suwałkach.
- Herbert, Zbigniew [1962]. *List do Haliny i Kazimierza Wierzyńskich z sierpnia 1962*. Skan ze zbiorów Jakuba Osińskiego.
- 1991. *Barbarzyńca w ogrodzie*. Lublin: Wydawnictwo Test.
- 2008a. *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948–1998*. T. 1. Oprac. Paweł Kądziała. Wyd. 2 posz. i uzup. Warszawa: Wydawnictwo Więzi.
- 2008b. *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948–1998*. T. 2. Oprac. P. Kądziała. Wyd. 2 posz. i uzup. Warszawa: Wydawnictwo Więzi.
- 2008c. *Wiersze zebrane*. Oprac. Ryszard Krynicki. Kraków: Wydawnictwo a5.
- 2008d. „Wyprawa pod Jonaszem”. W: Zbigniew Fałtynowicz. *Podróże bliskie. Zbigniew Herbert i Suwalszczyzna*. Suwałki: Muzeum Okręgowe w Suwałkach.
- 2018. *Wybór poezji*. Oprac. i wstęp M. Mikołajczak. Wrocław: Wydawnictwo Ossolineum.
- Karczewska, Małgorzata et al. (red.) 2024. *Kompleksowa Ekspedycja Jaćwieska. Biografia i dziedzictwo*. Białystok-Olsztyn: Ośrodek Badań Europy Środkowo-Wschodniej, Towarzystwo Naukowe Pruthenia.
- Kuran, Józef 1953. *Kajakiem po jeziorach augustowskich i suwalskich*. Warszawa: „Sport i Turystyka”.
- Łukasiewicz, Jacek 1995. *Poezja Zbigniewa Herberta*. Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.